

Już jako mała dziewczynka bałam się duchów i wszelakich potworów. Moja babcia, widząc to, powtarzała mi: „Nie musisz bać się zmarłych! Żywi są o wiele niebezpieczniejsi!”. Babcia miała rację, i to jeszcze jak!

[...]

– Zawieźli mnie do takiego instytutu, który był całkowicie zamknięty przed światem. Na początku było nas około setki, ale tylko sześćdziesiąt osób przeżyło. Przez pierwszy miesiąc dowiadywaliśmy się codziennie, że ktoś następny umarł. To był naprawdę trudny okres i chyba wtedy zaczęłam szybko dorastać. Każdego poranka dziękowałam Bogu za kolejny dzień życia. Jako mała dziewczynka nie rozumiałam do końca, co się działo, i często myślałam, że trafiłam do instytutu, bo zrobiłam coś złego.

Pomijając ten okropny okres pełen śmierci, życie tam nie było aż takie złe. Nie potrzebowałam zbyt wiele wolności. Jako dziecko byłam przyzwyczajona do tego, że za mnie decydowano. Wszyscy się o mnie troszczyli, a ja nie musiałam się o nic martwić. Jedzenie było przepyszne, a pani sprzątaczką czyściła mój pokój.

Po pewnym czasie przestałam już myśleć o śmierci. Mieszkałam w instytucie razem z innymi chorymi. Razem spędzaliśmy czas. Ciągłe ktoś grał ze mną w gry albo czytał mi książki. Personel był zawsze uśmiechnięty i pomocny. Nie wolno nam było opuszczać terenu instytutu, ale można było się do tego przyzwyczaić. Można to porównać do szpitala psychiatrycznego, tylko wszyscy byli zrównoważeni psychicznie.

Jedynie, czego nienawidziłam, to ciągłe badania kontrolne rozwoju choroby. Raz w tygodniu byłam prowadzona do sali, w której czekało na mnie minimum dziesięciu lekarzy, naukowców, czy kim oni do diabła byli. Musiałam rozebrać się do naga i poddać oględzinom. Sprawdzali po prostu wszystko, czy nie nastąpiły jakieś zmiany w związku z chorobą. To było takie poniżające. Nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo się wstydziłam.

– Przykro mi. Wolno ci było przynajmniej wychodzić na dwór? – spytałam. Chciałam jak najszybciej pozbyć się z głowy obrazu badań, o których opowiadała.

Książka dostępna od 13. Marca 2019

– Niestety nie. Tutaj, w tym mieście, wszystko jest o wiele lepsze. Wprawdzie nie wolno nam wychodzić za mury, ale przynajmniej mogę usiąść sobie na słońcu i cieszyć się z pięknej pogody. Udaje mi się żyć w miarę normalnie.

– Wiem, że to dla ciebie trudne, ale opowiesz mi, jak przebiega twoja choroba?

Bałam się, że nie powinnam o to pytać, ale to mnie bardzo ciekawiło. Karo zdradziła mi już tyle intymnych szczegółów. Może to nie było dla niej problemem, żeby opowiedzieć mi o chorobie.

– Szczerze powiedziawszy, nie wiem tego tak dokładnie. Za dużo do mnie nie dociera.

– Westchnęła. – Oczywiście opowiedziano mi o tym, że jestem zagrożeniem dla ludzkości i muszę być pod kontrolą... bla, bla, bla. Ale wiesz, my tylko w nocy jesteśmy tacy groźni i chcemy zabijać. – Przerwała na chwilę, gdy spostrzegła, że się wzdrygnęłam. – Wszystko dobrze? – spytała.

– Hm... jesteś taką śliczną i delikatną dziewczyną. Nie mogę sobie wyobrazić, że mogłabyś być dla kogoś niebezpieczna – odparłam po chwili zastanowienia.

Karo uśmiechnęła się rozbawiona.

– Ja też nie mogę sobie tego wyobrazić. Z tego, co wiem, jeszcze nigdy nikogo nie zabiłam. – Spojrzała na mnie. Nadal byłam odrobinę przerażona. – Przepraszam, że mówię to tak otwarcie. Temat śmierci jest u nas bardzo powszechny i rozmawiamy o tym tak po prostu. Powiedz mi, proszę, jeśli coś będzie dla ciebie nieprzyjemne.

– Okej. Wyglądam na bardzo przerażoną?

– Tak! – Zaśmiała się.

Ja też musiałam się zaśmiać, chociaż ta historia naprawdę mnie przerażała. Przed wszystkim nie mogłam po prostu uwierzyć, że coś takiego mogło się dzieć w Polsce. Jak można zamknąć gdzieś niewinnych ludzi? Przecież to nie króliki doświadczalne!

– No dobrze, nikogo nie zabiłaś, ale zraniłaś już kogoś? – spytałam. Mimo strachu ciekawił mnie ten temat.

– Tak, zraniłam. Jak już mówiłam, niczego nie pamiętam, ale raz obudziłam się wybrudzona krwią. Lekarze powiedzieli mi potem, że chcieli przetestować moją siłę. W nocy wysłali do mojego pokoju dobrze wyszkolonego żołnierza. Gdy tylko go zobaczyłam, wskoczyłam na niego i próbowałam przewrócić, żeby go zabić. Tak mocno go trzymałam, że

powoli tracił oddech. Już leżał na ziemi, a ja pastwiłam się nad nim, gdy do pokoju wbiegło czterech innych mężczyzn. Wspólnymi siłami rzucili mnie na podłogę po drugiej stronie pokoju. Potrzebowałam chwili, żeby zorientować się w sytuacji, co oni wykorzystali i uciekli. Najwyraźniej zabiłabym tego nieszczęśnika bez mrugnięcia okiem. Czy to nie odrażające? Jestem potworem. – Karo spuściła głowę. Ewidentnie wstydziła się tego, kim albo czym była.

[...]

– Przeszaniez mi przerywać? Tak, Michał wie. No więc musiałem Karo koniecznie zobaczyć i poszedłem od razu do niej do domu. Była tam. Na początku nie chciała mi nawet otworzyć, a ja stałem przed jej drzwiami jak kompletny idiota. Dopiero gdy chyba po raz pięćdziesiąty powiedziałem jej, że jest dla mnie bardzo ważna, zdecydowała się wpuścić mnie do środka. Miała podpuchnięte oczy i ogólnie nie wyglądała dobrze, więc niewiele myśląc, wziąłem ją w ramiona. Przez łzy powiedziała mi, że nie chce mnie nigdy stracić. Wtedy sam miałem ochotę zacząć płakać. Mila, kocham dwie dziewczyny i jedną z nich będę musiał zranić. – Tomek opuścił głowę. – Chwilę później siedzieliśmy razem na kanapie i powiedziałem jej, że moje uczucia do niej są prawdziwe, ale Ewelinę też jeszcze darzę uczuciem. Karo znowu zaczęła płakać. Pocałowałem ją i powiedziałem jej to zdanie, które ty mi powiedziałaś, to że powinno się wybrać tę drugą osobę.

– Super, teraz ja jestem winna – powiedziałam.

– Nie jesteś. To moja decyzja. Chociaż muszę przyznać, że to dla mnie bardzo trudne.

– Mogłabym ci to trochę ułatwić – odparłam i od razu ugryzłam się w język.

– Co?

– Ach, nic. I co dalej?

– Znowu się pocałowaliśmy i zaczęliśmy oglądać film. Karo leżała w moich ramionach i tak zasnęliśmy. Nagle się obudziłem, ponieważ Karo wyrwała się z moich objęć. Stała przede mną i zaczęła panikować. Nie miałem pojęcia, co się działo, aż spojrzałem za okno. Robiło się ciemno i byłem w poważnym niebezpieczeństwie. Karo krzyknęła do mnie, że mam się zabarykadować w jej mieszkaniu, i wybiegła. Szybko wstałem, zamknąłem drzwi na zamek i opuściłem zasłony. Mila, nawet nie wiesz, jak bardzo się bałem. Widziałem przecież, co oni zrobili ze zwierzętami. Pobiegłem do sypialni i wcisnąłem się pod łóżko.

[...]

Nie miałam ochoty na spacer, szczególnie że zapadł już zmrok. To miasto było dla mnie nawet w dzień przerażające, a co dopiero w ciemności. Miałam jednak nadzieję, że komisarz Peters zdradzi mi na dworze swoją teorię.

– Świetny pomysł – odparłam.

Po raz kolejny znaleźliśmy się na korytarzu. W recepcji siedziała młoda policjantka, która zaciekawiona patrzyła w stronę korytarza, w którym znajdowały się cele. Przed jedną z nich stało trzech policjantów i zagłądało do środka.

– Co tam jest ciekawego? – spytał Peters policjantkę.

– Zombi – odparła podekscytowana dziewczyna.

– Karo – szepnęłam i pobiegłam w tamtą stronę.

– Mila! – krzyknął Peters. – Wróć!

Ale ja nie słuchałam. Dopadając do celi, precyzyjnie się między stojącymi mężczyznami, żeby coś zobaczyć. Przez małe okienko spoglądało na mnie dwoje ciemnych, przerażających oczu. Zrobiłam krok w tył i nadepnęłam jednemu z policjantów na stopę.

– Sorry – powiedziałam, nie przestając gapić się na hipnotyzujące oczy.

Nigdy nie zapomnę ich widoku. Oczy Karo sprawiały wrażenie, jakby mogły spoglądać w ludzką duszę. Obserwowała nas jak drapieżnik.

– Mam nadzieję, że drzwi wytrzymają – powiedział jeden z mężczyzn.

– Pewnie. Ta cela została zbudowana specjalnie na takie okazje.

Nagle oczy zniknęły, za to drzwi zaczęły się trząść. Wszyscy się cofnęliśmy.

– Kopie w drzwi? – spytał jeden z policjantów.

– Ta konstrukcja na bank nie wytrzyma – powiedział drugi. – Nie chcę tu stać, gdy ten potwór stąd wyjdzie razem z drzwiami.

Mężczyźni odwrócili się i szybkim krokiem oddalili się od celi Karo. Komisarz Peters, który już dotarł do celi, i ja obserwowaliśmy poruszające się drzwi. Karo nadal je kopała.

– Też powinniśmy się stąd zmyć – powiedział Peters.

Nie ruszyłam się ani kawałek.

– Ona nic nam nie robi – szepnęłam. Nie mogłam oderwać wzroku od małego okienka, z którego co chwilę spoglądały na mnie straszne oczy.

– Zrobi – odparł policjant nerwowo.

Karo zaczęła walić pięściami w drzwi.

– Patrzy na nas i chce zabić – dodał.

– Nigdy w życiu. Ona jest moją przyjaciółką – powiedziałam jak w transie.

– Tylko w dzień. Mila, cholera jasna, chodź!

Karo zaczęła przeraźliwie krzyczeć, a jej krzyk brzmiał nieludzko. Próbowwała na wszystkie sposoby rozwalić drzwi. Komisarz Peters podniósł mnie, przełożył przez ramię i ruszył do wyjścia.